



KRZYSZTOF BONK

OTCHŁAŃ

CYKL PENDORUM

Krzysztof Bonk

OTCHŁAŃ

cykl Pendorum

część II

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-948-7

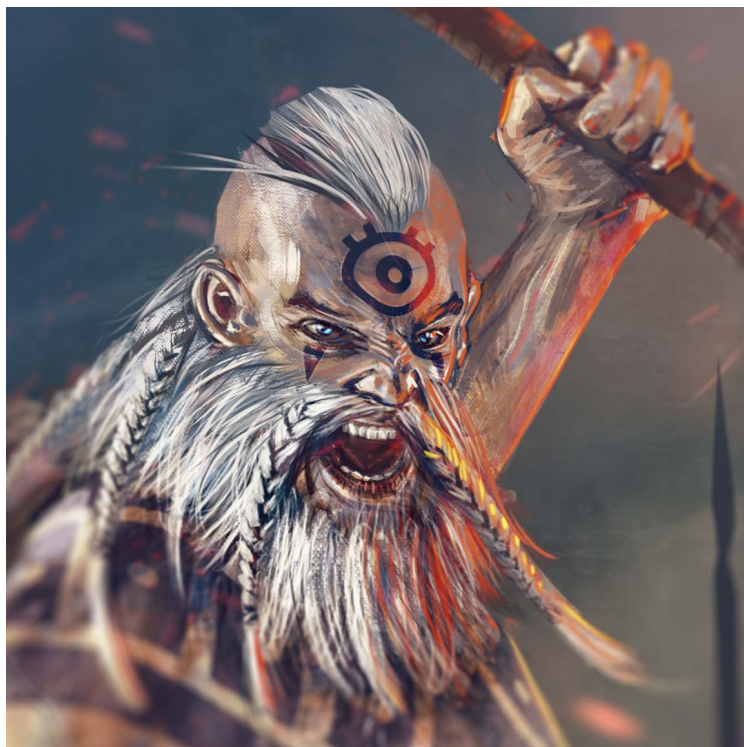
Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2018

Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione



[Kup książkę](#)



I. NOWY ŁĄD

Szczęśliwie pokonujemy drogę morską przez wewnętrzne morze kontynentu Pendorum. W pobliżu brzegu opuszczamy z okrętu łódź i nasza siódemka płynie prosto w kierunku nieznanego nam lądu Otchłani.

Wyskakuję do wody w momencie, gdy ta sięga mi do kolan. Czuję w nogach zimno oraz wilgoć, które wespół z nowym otoczeniem działają na mnie niezwykle ożywczo.

Jest wczesny ranek i w chłodnym powietrzu unosi się dość gęsta mgła, przez co trudno jest dostrzec szczegóły jawiącego się przed nami otoczenia. Idziemy blisko siebie nieorganizowaną grupą i rozglądamy się z uwagą na boki. Po opuszczeniu kamienistej plaży wkraczamy na skąpą, wilgotną łąkę z poźółkłą, przegniłą trawą. Dalej towarzyszą nam już kolczaste zarośla i pojawiają się pierwsze opołocone z listowia drzewa.

Początkowa cisza wkrótce przerywana jest przez donośny rechot żab, a wtóruje im krzykliwe krakanie ptaków. Gdzieś z oddali dobywa się także potępińczy skowyt trudnej do określenia istoty, być może w ogóle nam nieznaney.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami podejmujemy starania, aby nieustannie podążać na północ, zmierzając

przez całą Otchłani aż do Srebrzystych Gór, z których można zejść do księstwa Razzinal. Choć posiadamy również alternatywę, czyli marsz w poprzek Otchłani do kolejnego akwenu wodnego i ponowne przechwycenie statku. Za jego pomocą moglibyśmy wypłynąć na szeroki Światowy Ocean. Przed nami stałaby wówczas niezliczona ilość dróg, z których jedna prowadziłaby nawet do niewielkiej wyspy, jaką był niegdyś mój pierwotny dom.

Ostatecznie mamy więc dwa kierunki podróży. Ja natomiast, po niespodziewanym obwołaniu mnie przywódczynią wyprawy, jestem niezwykle rada z tego powodu, że już na początku udaje się nam uniknąć ostrych sporów. Choć wiem, że w tak zróżnicowanej grupie długotrwała i całkowita jednomyślność będzie praktycznie niemożliwa. Jednak, aby w ogóle utrzymać nas razem, muszę pamiętać, by brać pod uwagę głos każdego z moich przyjaciół. Natomiast wytyczane kroki powinny być wypadkową wskazywanych rozwiązań. Bowiem jak wspominał Etos: „w jedności mądrość, siła i ostateczne zwycięstwo”.

– Na walecznego Gragezona! Toż to xeratoks!

Z rozmyślań wyrывa mnie rozpaczliwy głos Ravela. I nagle dostrzegam, jak z gęstej mgły wyskakuje znane mi monstrum tym razem w kolorze czystego srebra. Rzuca się zajadle na mężczyznę z chanatu Precis, a ten w ostatniej chwili uratowany zostaje przez Exona. Uderza on mieczem w masywny łeb bestii, pozostawiając krwawą pręgę, a przede wszystkim ściąga na siebie uwagę potwora. I zaraz wojownik z Saladior sam musi zrobić

sprawne uniki przed wystrzeliwanym w niego jężorem.

Osobiście pragnęłabym krzyczeć, aby ostrzec pozostałych przed niespodziewanym atakiem xeratoksa ogonem. Lecz taka sposobność mnie, niemowie, nie jest dana. Dlatego tylko rozpaczliwie oglądam, jak Gabu otrzymuje wspomnianą częścią ciała potężne uderzenie, ale na swoje szczęście jedynie w swój niezwykle masywny tyłek. Zaskoczony grubas po ciosie nawet nie rusza się z miejsca, natomiast pozostała część uzbrojonej drużyny już otacza xeratoksa.

Viria raz za razem wyrzuca ze swego gardła wojenne okrzyki i uderza ostentacyjnie toporem o tarczę. Kalilla podskakuje zwinnie do bestii i pierwszym wypadem niemal przeszywa jej oko grotem włóczni. Z kolei Ravel również odzyskuje zimną krew i zarzuca sieć na głowę potwora. Ten czyni unik, a osaczony miota się chwilę w miejscu, aż gwałtownie się wycofuje i na powrót ginie w gęstej mgle.

Wszyscy obecni zastygają w pozycjach bojowych gotowi zarówno do obrony, jak i ataku, a w przestrzeni cały czas rozchodzi się złowrogi warkot bestii. Lecz nieoczekiwanie odczytuję w brzmieniu jej głosu coś nietypowego. Bynajmniej nie jest to znany mi z aren Terraticos zew krwi. Odbieram żałosne wołanie niczym o pomoc.

Ostrożnie wychodzę przed wszystkich i daję znak ręką, aby cofnęli się o krok. Z pewnym wahaniem, ale to czynią, gdy ponawiam zdecydowanie gest. I raptem wyskakuje na mnie xeratoks z rozwartą paszczą. Gwałtownie się cofam, a on niespodziewanie zastyga tuż przede mną, by następnie

wydobyć ze swej gardzieli straszliwie żałosny jęk.

I wtedy to dostrzegam. Jedną z jego czterech łap, zakończonych szponiastymi pazurami, oplatają zębate wnyki na łańcuchu, raniąc dotkliwie przednią kończynę. Wskazuję na nią ręką pozostałym, a oni, jak jeden mąż rozluźniają szyk bojowy. Wpatrujemy się dłuższy czas bez słowa w szamoczące się monstrum, to kulące z bólu aż Exon zdecydowanie oznajmia:

– Zabijmy to coś.

– Zgadzam się – przyznaje Kalilla. Na co agresywnie reaguje Ravel:

– Zdawało mi się, że to Anrea tu dowodzi, zatem?!

– Właśnie! – Viria staje po jego stronie. Nastaje dłuższa chwila ciszy przerywana jedyni skowytami xeratoksa, aż kładąc zachowawczo dłoń na torsie swego partnera, głos ponownie zabiera Kalilla:

– Przewodzi nami Anrea, to prawda, niech więc ona podejmie decyzję. Zabijamy potwora czy też ruszamy dalej.

W odpowiedzi kręcę przecząco głową, bowiem nie zadowala mnie żadne z proponowanych rozwiązań. Jednocześnie nie mam w sobie dość odwagi ani uporu, żeby forsować własne, ukryte zamierzenie, dlatego gestykuluję:

– „Oddalmy się, rozbijmy obóz i przeczekajmy mgłę. Poruszanie się w małej widoczności jest niebezpieczne”.

Wszyscy wbijają wzrok w Kalillę, aby przetłumaczyła moje gesty. Ona jednak tylko lekceważąco oznajmia:

– Mamy stąd odejść jak tchórze.

Na te słowa krzywię się na twarzy i przybieram kwaśną

minę. Przecież nie to chciałam przekazać. I wtedy pomoc przychodzi zupełnie z nieoczekiwanej strony. Głos zabiera Adora i z całą dokładnością przekłada na głos mój przekaz, po czym skromnie dodaje:

– Mój brat był... Jest niemową. Znam bardzo dobrze język gestów i mogę tłumaczyć wolę Anrei.

Kalilla mierzy krytycznie pyzată dziewczynę wzrokiem i rezolutnie do niej oznajmia:

– Zatem to ty bądź ustami naszej... przywódczyni, ja o to nie zabiegam. – Obejmuje Exona i razem ruszają przodem. Viria z Ravelem kłaniają się z uznaniem Adorze i stanowią drugą parę. Natomiast ja, już uspokojona, zwracam się gestami troskliwie do Gabu:

– „Dasz radę iść”? – Spoglądam na jego masywny tyłek.

Adora tłumaczy mój przekaz na głośno wypowiedziane słowa, a wtedy słyszę męską, nieco strapioną odpowiedź:

– Iść raczej mogę... Ale nie wiem, kiedy znowu usiądę...

– Grubas masuje się po obolałych pośladkach, a zaraz głaska go po nich Adora i razem stanowią trzecią parę znikającą we mgle.

Sama, chociaż podobno dowodzę, idę ostatnia. I czuję się całkiem dobrze, zabezpieczając tyły naszej drużyny, w tym tyłek Gabu. O przód naszej kolumny jestem spokojna. Exon oraz Kalilla powinni sobie poradzić w razie niebezpieczeństwa. Bardziej martwiłabym się o ich kolejną sprzeczkę z Ravelem i Virią.

Tymczasem wkrótce docieramy na wilgotną polanę i tutaj nasza mała kolumna się zatrzymuje. Wyjmujemy

z toreb przy pasach pożywienie i każdy zasiada w preferowanym przez siebie towarzystwie, aby się spokojnie posilić. Jedząc, czekamy aż słońce oraz wiatr wraz z późniejszą porą dnia rozgonią poranną mgłę.

Osobiście kończę posiłek pierwsza i przekazuję Adorze, że idę zbadać najbliższą okolicę. Tak oto oddalam się od skromnego obozowiska i ukradkiem powracam tam, gdzie od pewnego czasu ciągnie mnie ze wszystkich sił.

Przypominam sobie, jak przybyłam na kontynent Pendorum w kajdanach krępujących me ręce i nogi. Pamiętam też dokładnie moje późniejsze zniewolenie i zabijanie na rozkaz. Teraz z kolei, mając w pamięci tamten stan, żywię gorące przeświadczenie, że nikt nie powinien być niewolnikiem. Dlatego idę prosto do uwięzionego xeratoksa, żeby zanieść mu wolność. Będzie nią przecięcie okowów bestii albo jej śmierć.

Naraz, tuż przed sobą, we mgle, słyszę złowrogi warkot i na ten dźwięk uzbrajam się w dwa miecze. Czynię jeszcze ostrożny krok naprzód i oto jest, spętany xeratoks. Spoglądam w jego czerwone, demoniczne ślepia, starając się zaszcześcić w nim ufność. Lecz wiem, że samo spojrzenie nie wystarczy. Dlatego powoli chowam miecze do pochew przy pasie i okazuję puste, bezbronne dłonie. Potwór wodzi po mnie wzrokiem, jakby starając się zrozumieć, co takiego czynię i co zamierzam. Ja zaś z wolna do niego podchodzę. Już wręcz czuję na ciele jego gorący oddech z rozwartej gardzieli, gdzie widnieje tak duża ilość zębów, jakiej nie potrafię zliczyć.

Spis treści

I. NOWY ŁĄD	6
II. BARBARZYŃCA OTCH	30
III. DRUŻYNA	42
IV. STARUCHA	53
V. KOWAL	73
VI. ZŁODZIEJ	83
VII. UZDROWICIEL	96
VIII. HANDLARKA	109
IX. ŻYWICIELKA ŻYWICZEJ KRWI	115
X. SKARB	132
XI. ŁADACZNICA	146
XII. MATKA CIEŃ	157